



Przywódca sekty

Jacek Marczyński \ Podobno francuski kompozytor Laurent Petitgirard napisał operę *Guru* z myślą o Jadwidze Rappé, zauroczony jej sztuką wokalną. Z pewnością głęboki głos polskiej artystki dodałby dramatyzmu tej opowieści, ale do wystawienia *Guru* z jej udziałem nie doszło. Sceniczna prapremiera odbyła się jednak w Polsce. Jacek Jakiel, dyrektor Opery na Zamku w Szczecinie, podchwycił pomysł, dając kolejny dowód na to, że jego teatr konsekwentnie buduje niestandardowy repertuar. Utwór Laurenta Petitgirarda plasuje się bowiem między świetnie zrealizowanym na tej scenie *Dokręcaniem śruby* Brittena a zaplanowaną na początek 2019 roku premierą *Procesu* Glassa.

Punktem wyjścia dla Xaviera Maurela (autora libretta do *Guru*) była tragedia, która rozegrała się w Gujanie w roku 1978. Znaleziono tam ciała dziewięciuset osób, członków Świątyni Ludu. Popełnili oni samobójstwo, bo tak zdecydował przywódca tej sekty, obiecując lepszy świat, gdy porzucą doczesność. „Życie to w zasadzie zgnilizna, tylko śmierć jest czysta” – mówi do swych wyznawców tytułowy bohater opery Petitgirarda, a w monologu zamykającym pierwszy akt dodaje: „Jak trudno być jedynym, który to wie”.

Guru jest wszakże sprytnym manipulatorem, który potrafi uwieść tłum. W ten sposób opera dotyka każdego fanatyzmu: religijnego, ideologicznego czy politycznego. W tle są też duże pieniądze zdobyte od wyznawców; ponadto twórcy, jak nakazują reguły gatunku, wprowadzili wątki osobiste. Matka guru, Marthe, to postać tragiczna, niemal jak Azucena

z *Trubadura* Verdiego, Iris zaś to porzucona kochanka. Śmierć jej dziecka uruchomi lawinę tragicznych zdarzeń: fanatyczny tłum decyduje się bowiem pójść śladem zmarłego niemowlęcia ku świetlanej przyszłości. Ważną postacią jest przybywająca w pierwszej scenie Marie, która nie wierzy w słowa guru i próbuje podjąć z nim walkę. Jako jedyna nie śpiewa; to partia mówiona, co podkreśla jej inność. Konflikt między nią a guru wypada jednak dość blado – na tle innych, bardziej psychologicznie pogłębionych postaci Marie stała się jedynie rezonatorem pewnych idei. Na dodatek pozostali bohaterowie mają ciekawe partie wokalne, bo Petitgirard przypisał im rozbudowane monologu skonstruowane z partiami chóralnymi.

Poza paroma fragmentami jest to muzyka tonalna, a kompozytor zadbał, by słowo mogło bez przeszkód dotrzeć do widza. Orkiestrowy kwintet ma właściwie kameralny skład, a instrumenty dęte oraz rozbudowana sekcja perkusyjna rzadko łączą się ze smyczkami w tutti. W kluczowym monologu guru blacha z perkusją akcentuje więc jego słowa mocnymi akordami, a smyczki tworzą podkład do śpiewanego tekstu. Z kolei monolog Iris, zrozpaczonej po śmierci dziecka, to przykład liryki operowej, z dużym wyczuciem zinterpretowanej przez Bożenę Bujnicką, Młoda śpiewaczka obdarzona delikatnym sopranem była ozdobą szczecińskiej premiery, obok holenderskiego bas-barytona Huberta Cloessensa w partii tytułowej. W roli Marthe wystąpiła Gośha Kovalinska, której ładny, ale jasny mezzosopran nieco pozbawił tę postać wyrazistej dramaturgii. Najslabszym punktem spektaklu jest reżyseria Damiana Crudena, który przedstawił *Guru* w sposób statyczny, jakby nie wierząc w emocjonalną siłę i teatralny potencjał tej opery.